

Poësis 1275. 1842.

Hr. de Cominges



1469

L. Mag. St. Dr. P

Liss P. Hrabiego de Cominges, i francuskiego
na polski wierze przetłumaczony.

POËTAE POLON.

N. 18.

751

Delom

L I S T

P. H R A B I E G O

DE COMINGES,

z Francuskiego na Polski wiersz
PRZETŁOMACZONY.

1469 I
BIBLIOTHECA
UNIV. IAGELL.
CRACOVENSIS.

KROTKIE ZEBRANIE ZYCIA P. HRABIEGO

DE COMINGES.



Adawnione nieprzyjaźni między P. Hrabia *de Cominges*, y Krewnym Jego Panem Margrabią *de Lufsan*, nielzczęścia dzieci Ich były przyczyną. Zaczął sprawę Hrabia *de Cominges*, która gdyby wygrał, Margrabięgo *de Lufsan* z całego ogołociłby majątku, lecz trzeba było niektórych Papierow, za tych pokazaniem nieochybnie sprawaby była wygrana. Wyśła po nie Hrabia *de Cominges* Syna swego do Klášztoru R. - - - - - gdzie były złożone, który ich dostawszy, oznaymuie o tym Oycu swemu, prosi oraz o pozwolenie ichania do wod, y otrzymuie. Poznaie tam Corkę Pana Margrabięgo *de Lufsan* nazwiskiem Adelaidę, w ktorey nie tylko Sam się zakochał, lecz też y Jey serce pozyskał. Rodzicom nawet Adelaidy tak się starał przypodobać, że Go Zięciem bydz życzyl, z powodu miłości Papiery ktore miał dotąd przy sobie młody Hrabia wszystkie spalił, y do Oycy z niczym powrocił, w nadziei tylko, że gdy nie będzie sposobu sprawy wygrania, tym prędzey da się Oyciec nakłonić do zgody, y pozwoli na ożenienie z Adelaidą. Przeciwnie atoli się stało, gdyż tak się Hrabia *de Cominges* na Syna rozgniewał, że go w więzieniu zamknął y oświadczył się że go poty nie uwolni, poki Adelaida inszego sobie Męża nie

Az

obie-

obierze. Zatrwożona nieszczęściem Kochanka swego Adelaida, bojąc się oraz o Jego życie, chwytą się tego sposobu, którym tylko mogła Go uwolnić. Obiera sobie za Męża *P. de Bennavides* Człowieka takiego, którego postać y rozum odwracające były. Ucieka z więzienia młody Hrabia, lecz już po czasie, dowiaduje się że *P. de Bennavides* potrzebuje Malarza, bierze suknie na siebie podleysze y podcymuje się malować Pokoje *P. de Bennavides*. Kilka dni tam bawiąc, upatrzył czas wolny y wszedł do Pokoju Adelaidy, gdzie ją tylko samę zastałszy, upadł Jey do Nog; lecz w tymże samym czasie nadzedeł *P. de Bennavides* y zastałszy Go klęczącego przed Zoną swoją, porwał się do Szpady, y byłby ją zabił zapewne, gdyby zręczność młodego Hrabiego nie obroniła. Ten albowiem swoiey dobywszy na obronę Adelaidy, tak dobrze pchnął *P. de Bennavides*, że wszyscy zabitym Go bydy sądzili. w kilka dni iednak ozdrowiał *P. de Bennavides*, Zonę w skrytym zamknawszy więzieniu, rozgłosił że umarła. Gdy ta wieść doszła uszów młodego Hrabiego, z rozpaczey wstąpił do ostrego Zakonu zwanego *à la Trappe*. W kilka potym miesięcy umiera *P. de Bennavides*, Adelaida wolną zostaje, lecz nie wiedziawszy gdzie się Jey podział Kochanek, w Męskie przebrana suknie; wszędzie Go szukać przedsięwzięła. Przychodzi do Kláštoru *à la Trappe*, poznaie tam między Zakonnikami młodego Hrabiego, zalem i miłością ściśniona, pada do nog Opata, oświadczając się, że chce bydy Zakonnikiem. Ten zwiedziony ubiorem, chętnie przyjmuie. Przez kilka lat będąc w tym Klasztorze nie daie się poznać Kochankowi owemu, aż na koniec gdy zachorowała ciężko y już ją na popiele nad Grobem położyli, prosi aby wszyscy zeszli się Zakonnicy, przed ktoremi przypadek swoje opowiedziała. Przytomny tam w Zakonnym odzieniu Hrabia umierająca już Kochankę swoię dopiero poznaie, po ktorey śmierci List następujący do Mátki swoiey pisze.



L I S T

JMC PANA *De* COMINGES

Do Matki.



Nayniezczęśliwszym który się byź sędzi,
I naynędzniejszym gdy się zwie, nie błdzi
Tego masz czytać pismo, czy nie czuiesz?
Ze Twoy Syn, zdawna inż go oplakuiesz.

Drzyi! żyje ieszcze, lecz w pełni goryczy

Smierci wygląda, bolem swe dni liczy.

Żyie - - - nad grobem - - - przebacz narzekaniu,

Los smutny w tym mule stawia zamieszaniu.

Wc

We łzach się topię, o losy okrutne!
Ktoram miał cieszyć życie zrobić smutne.
Chcę serce miękkie uciskiem mym zburzyć,
By me strapione mogło się wynurzyć.
Wszystko w mey puszczы jest nieme y głuche.
Ty jedna w Świecie daiesz mi otuchę.
Wspomniy, wieleś też dla Mnie wyśńczyła;
Wspomniy te trwogi, w których dla Mnieś była
Gdy wola Oycy przeciwną się stała,
Związki od Nieba sklejone stargała,
Wieleż ucisku Oyciec mnie nabawił:
Choć był zły, zawszem pokornym się stawił.
Lecz już kochałem: tobie nie tailem,
Ze pod tym tylko prawem cnoty byłem.
Słodkie te prawa, przymus duszy miły,
Honor y miłość mą razem złączyły.
Adelaide jedynie kochałem,
Za Dar od Niebios Ziemi dany miałem.
Dla mey miłości Duchu ukochány,
Na całym życie za tobą przydány.
Abyś Mnie z więzow y z grobu wyrwała,
Kataś w twym Mężu nie Męża obrała.

Pamięć

Pamiętasz Mátko ? ach żal Mnie przenika !
W więzach okrutnik Zonę swą zamyka.
Nieszczęsną Jey mąk ia przyczyną byłem,
Jey zwiedzion śmiercią, Sam prawie nie żyłem.
Straciwszy wszystko Duszym stracił siły,
Ziemia mi łożem ły pokarmem były.
Smutnym Mieszkańcem Puszczy ciemnych zostałem,
A w gorzkim płaczu Kochanki szukałem.
Gęstwiny w twej Puszczy myśl strapiona szuka,
Gdzie umrzeć sobie jest pierwsza nauka,
Gdzie lasy ciemne y okropne skały,
Smutnych obłoków grzbietami sięgały.
Grob wczesny samo w nim milczenie gości,
W którym spor żalu jest y niewinności.
Staw sobie Syna twego w twym mieszkaniu,
Wzrok mającego bystry w pomieszczeniu.
Tu owdzie błądzi w ogrodzeniu smutnym,
Wyśchły w zgryzotach Sam sobie okrutnym.
Łzami zalane w ziemię spuszcza oczy,
W kwiecie lat zwiędły, nieszczęście go tłoczy.
Ma zawsze w oczach Święte Pustelniki,
Skromnie pokutnych, chętne Męczenniki.

Wzruszy się każdy tych ludzi w idzieniem,
Żyć y umierać pod Ołtarzy cieniem.
W pogardzie bogactw y płonney nadziei,
Od namiętności dalekich kolei.
Mieysca powaga pokoy tam przynosi,
Gdzie się Człęk niżąc; ku BOGU podnosi.
Wszystko tam we mnie utyski budziło,
Wolną trucizną rany me iatrzyło.
Ustawnie dusza moja przeczuwała,
Ze ma Kochanka żyła, mnie kochała.
Ná tychmiał ogniem świeżym podniecony
Kłąłem, przez którem mieysca oddalony.
Jmie Jey w ciemnych lochach z ust mych brzmiało.
Miłości widok czoło moje miało.
Wieleż to razy w mieszkaniu mym ciemnym
Zwiedziony błędem na ten czas przyciemnym,
Oczy me w Portret ten chętnie wlepiłem,
Ktorem miał od niey gdy szczęśliwszy byłem.
Nie raz widokiem tym się utrzymałem,
I w pełnym duchu część Jey oddawałem.
Czoło szlachetne bez pychy podłości,
Mieszkánie prawdy w nim y niewinności.

Usta te w ktorych na moje zbliżenie,
Zbłąkany uśmiech czynił osłodzenie.
Na przemian w oczach miłosną lub frogą,
Pełniła serca miłością y trwogą.
Raz, w całym życiu będę miał w pamięci,
Gdy oglądanie portretu mię nęci,
Ogniem mych oczu zdał się rozpalony,
I tymże co ja czuciem poruszony,
Smutna zafłona wdzięki iey okryła,
Żzy lała, z bolem coś do mnie mowiła.
W miłym zwiedzeniu właśnie mi się zdało,
Ze Jey tzy były co me oko lało,
Gdy żal me serce co raz głośniey kwili,
Wszyscy swe na mnie oczy obrocili
Ludzie ci Święci, którzy skromnym wzrokiem
Patrząc przywykli, a nie dwornym okiem,
Zdumieni na to; nieco spoczna w duchu,
Miłosiernego nadstawiaią słuchu.
Rowniając każdy ucisk moiey duszy,
W krwawym odzieniu szczęśliwym się tuszzy;
Jeden najmłodszy z nich ustawnym iękiem.
Uszy me raził tak okropnym dźwiękiem.

Pod ciemną iodłą śladał w zadumieniu,
A w smutnym na mnie trapił się weywrzeteniu.
I kwiat młodości y blask wdzięku miły,
Lecz gorzkich zdroie wniwecz obrocify.
Gdym moje oczy wzniosł, iego spotkałem,
I że mych szukał aż nad to poznałem.
Gdym go unikał, wszędzie go znaydował,
Choć równo ze dniem w gęstwinie się chował.
Lub gdym drwa rąbać szedł lub czerpać wody,
On pomagając szedł ze mną w zawody,
Wszędzie mnie ścigał: pomnę nad ieżiorem,
Gdym sobie kopał grob samym wieczorem,
Wsparłem się nieco y poślepym czołem,
Zadumiałem się nad przyszłym mym dołem.
W przykrym widoku tym się zatopiłem,
Patrzeć na koniec mych strapien lubiłem.
Bez pomieszania, bez trwogi, sam w sobie,
Wczesny smak czułem w wykopanym grobie.
Ręka ma w ten czas nieco się strwożyła,
Na piasku Imię Adlaidy wyryła.
Gdy ten Pustelnik Imię to zobaczy,
Zbladł, y krzyk wydał ostateczny rozpaczny.

Wzrok

Wzrok mając żalem miłością zburzony,
W drzewie podpory szukał osłabiony,
Głosem ponurym iakieś wyrzekł słowa,
W omdlałych ustach nikła zaraz mowa.
Weyrzawszy na mnie żem się zafraśował,
By swe łzy ukrył w gęstwinie się schował.
Myślałem że to miłości niewolnik,
Mniema żem tegoż strápienia iest współnik.
Miłość wszrod puszczy spoczynek mu truie,
Wstyd go przed BOGIEM że ten ogień czuie.
Tuszy, żem w rownym trosku zatopiony,
I tymże węzłem miłości ściśniony.
Iakżem go bolał! - - - mamże ieszcze budzić
Zal, y dni resztę opisanie trudzić?
Mamże okazać zniszczone me zmyśli?
Ktore wraz z sercem spalonym ukisły?
Zmartwienia moje mnożone milczeniem,
Lubli się chlubić słabym nawroceniem?
Okropne nocy, kryślićienne męki,
Przysięgi starté przez miłości ięki? - - -
Lecz przecieź przez lat trzy przytarty w żalu,
Do nieczułości przywykłem pomalu,

Poznałem smutku grunt y wyniszczenia,
Ktore sam tylko czas w serca wkorzenia,
Czułem śmierć bliską, już o BOGU była
Myśl, y Kochankę w mym sercu ważyła.
Adelaide w Niebie bydz. sądziłem,
I czyste serce zanieść Jey, życzyłem.
Sam się w gorliwym duchu pobudzałem,
Przez Święte kroki do niey się zbliżałem.
Codzień się czułem iednym szczeblem wyżej,
Ze tym sposobem doścignę Iey chyżej. . . .
O dziki zwrocie! ciemności poczwary,
Mieszkania tego zamkneły filary,
Głos się rozbiła o bliskie Opoki,
Znak że śmiertelne ktoś porzuci zwłoki.
Biegnę lecz przebog, . . . wyrazu nie stając,
Konającego nad grobem zastaie,
Wszysceśmy zbiegli ja nań patrząc zbliżka,,
W cieniu tym szukam znanego nazwiska.,
Dotąd mi w oczach stoi, ciarń mię zwierza,,
Ten sam czy wierzysz. Pułelnik umiera!
Ten sam . . . już zgadasz. . . tak . . . w jego postaci,,
Adelaida życie przy mnie traci,,

Jak

Jak w tęcz swe we mnie oczy utopiła;
„ Możecież słuchać Mnie; do nas mówiła?
„ Chcieycie odpuścić, czyliż was nakłonię?
„ Bym żyła, w waszym umierała łonie.
„ Widzicie we mnie nędzną białogłową,
„ Która tu weszła przez nieszczęść osnowę,
„ Kochałam - - - ieden z was Mnie także lubił,
„ Widzi Mnie, słyfzy, y z serca nie zgubił.
„ Zał y wzruszenie powołaniu inne,
„ Oblicze iego pono czynią winne.
„ Zbliż się Komingu! niech będą te mary
„ Złączeniem naszej choć na moment pary!
„ Przyftap - - znażże mnie? - - - iać to twe kochanie,
„ Nie trwoż się - - - wkrotce z tobą się rozftanie.
„ Od lat iuż szczęściu iestem w tym mietzkaniu,
„ Przez gwałt tak wielki, sądz o mym kochaniu,
„ W tych kątach Świętych miłości mey składach,
„ Czyliż zapomnieć mogłam cię w tych śladach?
„ Świętość mnie miejsca tego zatrzymała,
„ Gdym ci do fzyie skoczyć nie raz chciała.
„ Miłe mi było każde twe westchnienie,
„ We łzach mych przez twe, czułam osłodzenie.

Nie

- „ Nie raz moy Portret w twych ręku zdybałam,
„ I w ten czas ulgi w mey duży doznałam.
„ Wierniem kochała - - - w murach opasana
„ Tych, słodycz czułam żem ieszcze kochana,
„ Nigdybym szczęścia większego nie chciała,
„ Lecz obowiazkow twych zawżem się bała.
„ W samym ucisku y w poszrod zmartwienia,
„ Zdałeś mi się być wolen od wzruszenia,
„ Pogodnym czołem pełnienie reguły,
„ Ná wrzask miłości Niebuś dał nieczuły.
„ Poznałam ciężar iarzma, nim związana;
„ Jedna na palczey od wszech zapomniana.
„ Przeczułam zaraz troskow mych pozbycie,
„ Miłość mi truła, miłość bierze życie.
„ BOZE! posłusznam twej woli już idę,
„ Uderz, zniszcz, y zgładź żyjących ochydę,
„ Zgub mnie, lecz memu daruy Kochankowi,
„ Zna błąd swoy, twemu posłuszny głosowi,
„ Lub ieżli ieszcze miłość w nim goruię,
„ Niech się mi teraz dobrze przypatruie,
„ Płonne me wdzięki - - - konanie ie ściera - - -
„ Drzyi! to coś kochał, w twych oczach umiera - - -

O losie dziki! pocóż dotąd żyłem, - - -
Ztrętwiałem cały, y zmysły straciłem.
Sił mi zabrakło, wybladły upadłem,
Zbyt ciężkiej ręki przyciśnion kowadłem.
Przy ciemnej lampy smutnym oświeceniu,
Widziałem twarz iey już w śmiertelnym cieniu,
Zsiniała cała y z śmiercią walczyła,
Omdlałe ręce ku mnie podnosiła.
Ciężką powiekę ledwie otwierała,
I imię moje ieszcze wspominała.
Jęk w ten czas wybiegł z Serec mego głębi,
Wybuchło łkanie które go tak gnębi,
W tymże popiele na którym leżała,
I twarz się moja także zakopala.
Wszystkom już stracił, już nic dla mnie nie ma,
Ciśło te ściskam rękami obiema.
Całuję czoło Iey zbladłe zsiniałe,
Gdzie podobieństwo ieszcze znać zostało,
Ręce iey zziębłe łzy memi oblewam,
Na sercu moim z trwogą je rozgrzewam.
Przemow co, wzrusz się przecie moim głosem!
Zawszem ci wierny, choć zranion tym ciosem.

Iezlić cię wskrześć to moje wyznanie,
Wstań, twoy Kochanek cześć cię nie przestanie. • • •
Zdą mi się że się coś ną to uśmiecha,
Ożyłem! - - znikła płonna ma pociecha,
Serce przestało bić w iednym momencie,
Zem nie czuł w żalu zanurzony odmgęcie,
Z ust Iey śmierć, dycham, - - - - zasmuconym czuwał,
Gdy się duch z ciała Jey będzie wyzuwał.
W wielkim zmieszaniu tak się zapominałem,
Zem do niey gadał y ią wspominałem,
Choć już umarła mniemałem że żyła, - - -
Dobrzeż Matko! tać noc w myśli utkwiała?
Ten popioł, ten Grob, te pochodnie ciemne,
Ktore w konaniu mnicy ieszcze przyjemne,
Tych Zákonnikow w koło mnie stojących,
Ze łzami Niebo za mnie błagających,
Nie są dzikiemi Serca litościwe,
Choć ostrych Ludzi przecież dla Mnie tkliwe.
Swiadkowie naszych nieszczęść zaiadłości,
Nie wstydzili się okazać litości.
Wzrok miłosierny ną nas obrocili,
Nad frogim losem naszym się zdziwili.

Pierwszy był przykład w tym Świętym mieżkaniu,
Cierpian miłości głos w swym narzekaniu.
Nadzieia, miłość, wszystko co mi lube,
W tym grobie leży, w nim znalazło zgubę.
I iakże - - - cierpiąc życie musi człowiek?
Z Adelaidą nie zamknęż mych powiek?
O Mátko! tyś ią dla cnoty kochała,
Miłą ci była skoroś ią poznała,
Jaka w niey duszǎ? wdzięki? iakie lice?
Dla niey pływały we łzach twe zrzenice.
Gdy nas twa ręka do Serca przyciska,
Syna y Córki dałaś nam nazwiska.
Ukryte w sercu miłości upały!
Od lat iuż sześciu w ten las ią wegnały!
Miłość iey w ten grob przewodnikiem była!
Srogim odzieniem ciało iey trapiła! - - -
Gdy w iey portrecie piękność uważałem,
Z niey sámej świadka gorzkich łez mych miałem.
Po tyśiąc rázy w gęstwie ią trafilem!
Tymże powietrzem co y ona żyłem!
Byliśmy razem zawsze mnie widziała,
I do mnie sercem trwożliwym wzdychała!

Patrzac me oko na nią, nie poznało!
I serce nawet nigdy nie skazało! - - -
Gdybym był poznał! przez cię umocniony,
I twą z ciemności ręką wydzwigniony
Miła Kochanko! padłbym pod twoe nogi,
Ośłodziłbym ci może los twoy frogi.
Niktby nie wiedział, y żadne stworzenie
Nie poznałoby serc nąszych wzruszenie,
Wolnoby było nam nasze wzdychanie,
W tym smutnym miejscu słodzić przez kochanie.
Tu nawet z tobą szczęściebyśmy znali,
W dzwiganiu więzow wzajem się wspierali, - - -
Lochy smutnemi świerkami odziane,
W gorach y w gęstwie są ścieżki nieznane, - - -
Wsrzod Pustelnikow nawet przed Ołtarze,
Głos y modlitwy nieślibyśmy w parze.
Pan Niebios! przed Nim czyniliśmy śluby,
Bez gniewu związek nasz widziałby luby,
Duchyby nasze cześć Mu szczerą dały,
Ze Sercą złączył, które się kochały.
Przeistoczone miejsce twym tu byciem,
Byłoby dla nas miłości ukryciem, - - -

Miło-

Miłości! - - tać to grobowi cię daie!
Owoż co z náfzey miłości zostaie! - - -
Przynaymniey w sercu mym cię nic nie zmaże,
Nikt mi cię kochać nigdy nie zakaze,
Wiecznie cię kochać przysięgęć odnawiam,
Ieszcze cię widzę; y z tobą rozmawiam.
Mieysca te ktore twe troski słyżały,
Moim naymilszym mieszkaniem się stały.
W Kościele mieysce twe teraz zabieram,
Wszędzie twe Imie piśzę - - - Izámi ścieram!
Kiedyż me trudy skończę? - - - Mátko miła
Zaśuy mnie, frogosć biedy mnie zwatliła!
Zdaie się że się czas w swym biegu strzymał,
A dzikość nieszczęść ziadliwie poddymał,
Gdy Brácia moi przez práce znurzeni,
W miłym spoczynku snu są zatopieni.
Ja tylko ieden w tym mieszkaniu czuie,
Sen gorzkim iękiem niedola mi truie.
Adelaidy wzywaiąc pomocy,
Krzykiem mym czynię okropnieysze nocy!
Zda mi się nieraz chodząc szypkim krokiem,
Poczwáry ciemnym że trzęsą obłokiem.

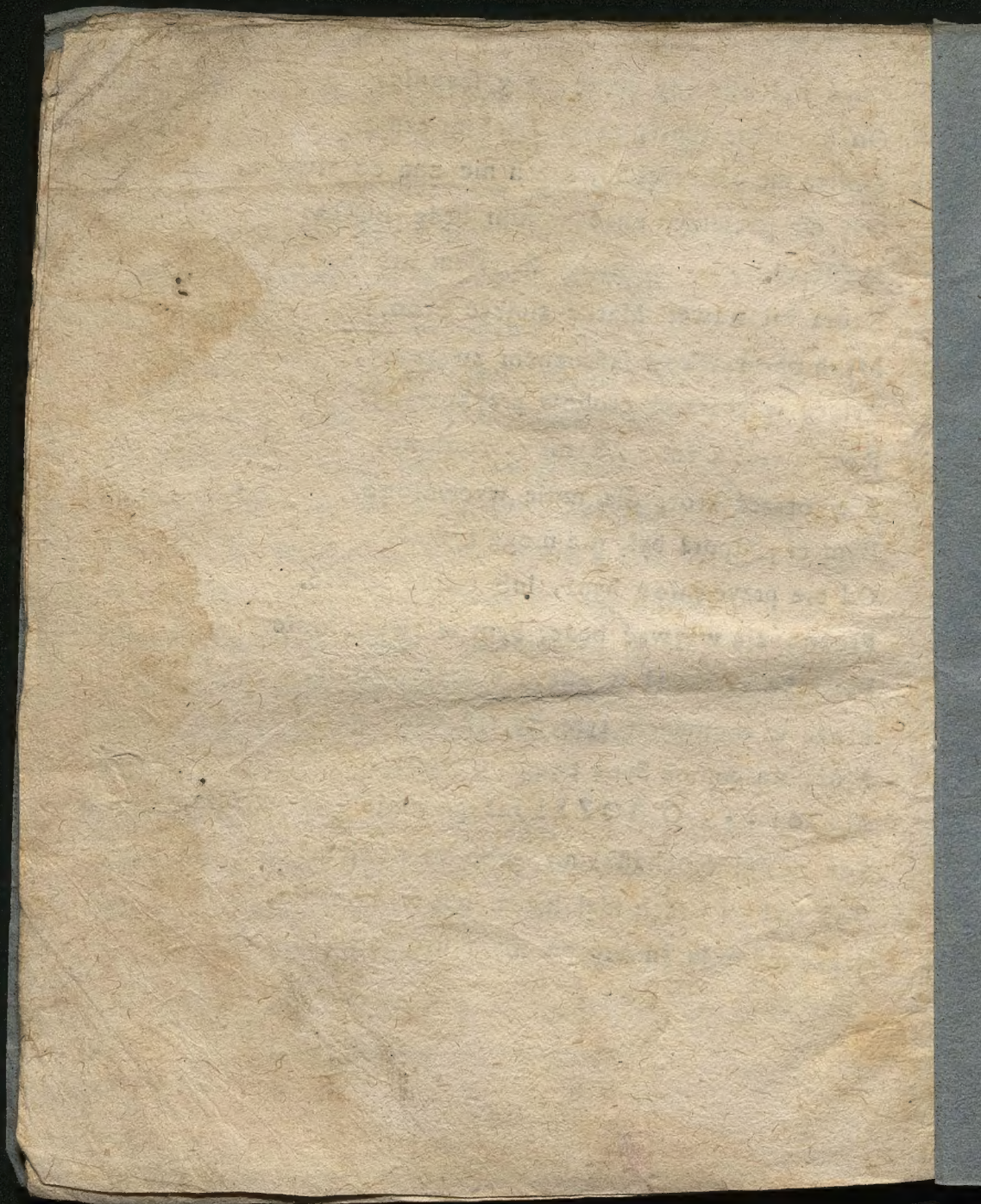
nowu się wracam troskiem skołatany,
Padam nad grobem gdzie jest skład kochany,
Adelaidy cień mi w oczach stawa,
I zaraz serce słodczy doznawa,
Chybiży od wiatru, gdy mniemam że żyje,
W gęstwinie lasu przedemną się kryje.
Uganiam za nim, serce we mnie lata,
Z radości, że już znaleziona strata.
Lecz cień ten słaby łatwy do zniknięcia,
Gdy mniemam trzymać, nie widzę y cienia.
Czasem zda mi się że ją w tej urodzie
Widzę, w ktorej ją poznałem w ogrodzie,
Gdzie w świętne wdzięki ozdobiona była,
Spoyrzeniem serce moje zniewoliła.
W jej twarzy obraz bostwa bydz mniemałem,
W jej wdziękach bostwu cześć chętnie dawałem,
Mniemam że mówi do mnie, "niech nie wadzi
,, Błąd serca, śmierć nas do łczęścia prowadzi,
,, Mieszkam w tym miejscu, gdzie oczy otwarte
,, Widzą pociechę, błędy duszy starte.
,, BOG co w piorunach jest nam pokazany,
,, Jest BOG łaskawy lecz chce bydz kochany.

„ Kochanku, Jego nie boy się srogości!
„ On ludzi stworzył, przebacza słabości.
„ Błagam Go za cię próżno twe łzy sączyś,
„ Za jeden moment już się ze mną złączysz.
„ Wziąć cię do jasnej wieczności przystaie,
„ Czciy BOGA! Ktorey Kochankę oddaie.
Płonna obłudo! umysł mój stróskany,
Daremnie żąda wziąć dawne kajdany.
BOZE! Ktorey już w sercu mym gorował,
W twoich przepisach byłbym się zachował,
Z pokornym czołem przed tobą stawałem,
Przed twe Ołtarze modły me składałem.
Pocoż Kochankę w toś mieysce wprowadził?
Pocoż ją w oczach mych w tey pułcezy zgładził?
Mogęż zapomnieć Jey ciężkie skonanie,
Sciskanie rąk mych y słodkie wzdychanie?
Słowa przerwane miłością pały,
Głęboko w sercu mym się zakopały.
Ty ktory władasz mym losem, dość kary . . .
Dopusć złączenia w grobie naszej pary.
Ochroń to serce, ktore zasłużyło
Na karę, winne jest, twę bydz życzyło.

Naywiększym jest mi życie me ciężarem,
Naymilszym dla mnie śmierć też będzie darem.
Tey ia wyglądam w płaczu, w narzekaniu,
Nie mogę znaleźć Jey w moim mieszkaniu. . . .
Kontentżeś Oycze? ná moje wspomnienie
Nie uczuieźże w sercu zażalenie!
Takież twej władzy miało bydź użycie?
Z ciebie moy ucisk, boś ty mi dał życie!
Na twoie Imie drzę, zmyśły mi giną,
Od lat dwudziestu też mych tyś przyczyna.
Matko! raż Jego uszy, mych osnową
Nieszczęść, niech czuie ielzcze trwogę nową.
Napełń mu serce uciskiem goryczy,
Niech y on także dni nieszczęśne liczy.
Mych zmartwień z niego cała jest przyczyna!
Kat Adlaidy nie ma ze mnie Syna.
Potargał związki nasze dziką ręką,
Radłbym by grob Jey był mu teraz męką.
Niech go wyrazy te smutne obtoczą,
Troski me niechay starość Jego tłoczą.
Coż mówię! przebacz . . . sam się nie posiadam,
Zdręczony żalem ięzykiem nie władam!

Choć

Choć był okrutny cześć go y szanuję,
On mnie nie lubił, że go kocham czuję.
Zmłecz me nieszczęścia, niech nie zna co trwoga,
Gdy cię pocieszy, znać w nim będę BOGA.
Niestetyż! . . . w nędzy stałem już toni!
Ktora mi nawet Matkę cieszyć broni!
Mych obowiązkow łańcuchem związany,
Związany w poszrod grobow przykowany.
Rozmawiać z tobą jest mi zabroniono,
Lzy otrzeć ktore dla mnie wyciśniono,
Bym ci podpora był, nie mogę zyskać,
Od cie przyciśnion bydz, lub ciebie ścisnąć.
Prożno cie wzywać będę, bym w twym łonie
Powiekę zamknął w ostatnim mym zgonie.
Może w momencie tym, ty też omdlewasz!
Może na pomoc Syna twego wzywasz.
Matko! . . . O B O Z E! już po mnie . . . umiera,
Syn twoy! Kochanka mą, grob mi otwiera!
Tyś to! . . . ach idę! jużem jest w konaniu,
Jakże mi miła śmierć po mym straszeniu!



Biblioteka Jagiellońska



stdr0023963

